Przes. poczt. opłac. rycz

ŁOWIEC POLSKI



Na kładkach. Fot. J. W. Krauze. Łódź.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 22 (626). 30 MAJA 1931 R.

PROTEST.

Zebrani na Walnem Zgromadzeniu w dniu 10 maja 1931 roku przedstawiciele organizacyj łowieckich z całej Polski, po zaznajomieniu się z niepoczytalną odezwą prezesa Allgemeiner Deutscher Jagdschutzverein'u, księcia von Isenburg, pomieszczoną w berlińskiem czasopiśmie Zeitschrift für Forst- und Jagdwesen z marca r. b. — stwierdzają, że bezprzykładna w cywilizowanych krajach, brutalna napaść na Polskę i myśliwych polskich, jakiej dopuścił się ks. von Isenburg, jest objawem coraz większego zaniku w Niemczech dobrych obyczajów i form towarzyskich, obowiązujących na całym świecie ludzi zajmujących stanowiska podobne do tego, jakie w Niemczech piastuje ks. v. Isenburg, a zarazem jest dowodem coraz częściej stosowanej przez niemców metody walki z Polską przy pomocy kłamstw i oszczerstw.

Piętnując zawarte w wystąpieniach ks. v. Isenburg, kłamliwe zarzuty i nieokrzesane obelgi, protestujemy uroczyście przed całym światem łowieckim przeciwko napaści prezesa niemieckiego Związku myśliwych na społeczeństwo polskie.

Prezydjum Walnego Zgromadzenia
Polskiego Związku
Stowarzyszeń Łowieckich.

OD REDAKCJI:

Protest powyższy jest odpowiedzią polskiego społeczeństwa łowieckiego na wystąpienie ks. von Isenburg, prezesa Allgemeiner Deutscher Jagdschutzverein. Odezwę, która była zamieszczona w berlińskiem czasopiśmie „Zeitschrift für Forst- und Jagdwesen", podajemy w niniejszym numerze, na *str. 442.*



Przy budce. Fot. Stan. Steliński. Ciechocin.

A BYŁO TO TAK...

Dokończenie. (Zob. Nr. 21.)

Zew świeżego tropu! Głos ten brzmi coraz pewniej, coraz częściej się powtarza, aż przechodzi w granie. Trop skupił psy na sobie i prowadzi je do stada.

Znowu nerwy napięte i serce raźniej bije, a dłoń nieczuła na mróz, krzepcej obejmuje łoże. Żeby też gon w moją poszedł stronę. Mój miły Boże, coby to komu szkodziło! A to tak daleko jeszcze i nic nie wiadomo, co się stać może.

Ot, jak na złość pieski znowu przycichły nieco i jakby oddalały się. Czyżby trop zgubiły? Że na oko nie gonią, to czuję po głosie. Coś się widać z tropem stać musiało: albo stado rozbiło się i kundle pogłupiały, albo odmaszerowało zawczasu na prawą flankę i odciągnęło psy. Toby było najgorsze!

Ale nie; to najgorsze nie nastąpiło, gdyż knieja napełniła się znowu zaciekłem graniem, tym razem, na szczęście, bliższem nieco. Rozróżniam nawet już dokładnie dyszkancik swego faworyta. Jakżeż pociesznie musi wyglądać ta pokraka, wywijając swymi krótkimi kulasami i zamiatając śnieg puszystym ogonkiem. To ci dziczak dopiero chwacki! — Ale idzie, widać śmiało i, co ważniejsze, drugim kroku dotrzymuje. Poczciwy kundelek; wart odprawy, jak Bóg miły.

Gon płynie coraz bliżej, coraz zażarciej. Zdawałoby się, że z psiego gardła już więcej pasji wyjść nie może. Ale gdzietam! Nagle kundle zawrzasły takim głosem, jakby bas, tenorki i dyszkant jedną tylko krtań stanowiły. No, nareszcie! Nareszcie psy wzięły stado na oko. Ulga jakaś spłynęła z tem wściekłem graniem, na wyprężone nerwy. Już pieski stada nie wypuszczą i skierują je na strzał.

Oczyma myśli widzę już czarniawe, nieforemne kształty, dziwne w rysunku, takie jakieś niedzisiejsze, takie odwieczem tchnące. Strome, ostre grzbiety, łby potworne o czołach gruboskórców, ryje groźne, fuczące, zbrojne w cięte szable, repety jak krzemień, twarde i jak stal, hartowne. I ta przeraźliwa muskularność każdej cząstki wielkich cielsk!

Książęta gór i kniei, mocarne zuchwalce Karpat!

Śniegi głębokie i mrozy tęgie ugną najsilniejszego byka; niedźwiedź, boru imperator, szuka przed zimnem i głodem ochrony w zacisznym barłogu i śnie. Rysia-drapieżcę nawet przyciśnie górska zima, a one? Dziki? — Twardą piersią i łbem potężnym prują największe zwały śniegu; gwizdem dobiorą się do zamarzłej na kamień, ziemi, wydrą jej bylejakie pożywienie i gnają dalej. I tak dzień za dniem, przez całą zimę. Każda piędź lasu jest im dobrem posłaniem, z każdej dobędą sobie coś do żarcia.

Ale złe, bo życie ich nie na mchach i trawach miękkich usłane. Ot teraz jeden, przewodnik pewno lub locha doświadczona, zaszerżował na ulizliwe kundle i w rozżartą zgrają lęk wpędził. Któryś tam, niechybnie gwizdem zmacany, zaskowytał na cały

las. A może tylko strachu się najadł, gdyż gon idzie dalej, normalnie?

Już dochodzi mię zdala dudnienie. Czuję, że dziki do debry zmierzają i nią w dół. Chwała św. Hubertowi! Chwila silnego napięcia oczu i słuchu, i wreszcie — wyłaniają się z zakrętu. Przodem trzy grube sztuki, za niemi reszta. Wiele tam tego było, nie mogę jeszcze zliczyć. Idą w pezie. Mimo grubego wywatowania, ziemia drży lekko i głucho tętni. W powietrze leci co chwila lodowata gruda, poderwana silną repetą.

Pada strzał, jeden i drugi; suchy, ostry. To express podwójny mego sąsiada w górze. Jedna sztuka potyka się, zwalnia nieco, przystaje i powoli pada w śnieg. Reszta niezmieszana strzałem, wali jarem ku mnie. Rudel prowadzi kapitalny odyniec z dobremi szablami; tuż za nim, bodaj że większa jeszcze od niego, samura. Po za nią cztery dobre sztuki, a jeszcze za temi, w różnych odstępach, rozżarte i z ciągłego grania ochrypłe psy. Idą już tylko pasją gnane, gdyż gon wypiera z nich nieledwie ostatni dech. Na ostatku, w doskonałej kondycji, moja mała pokraka. Szoruje po powierzchni śniegu jak łasica, łapięta rozrzucone na wszystkie strony, uszy na wyloty, precelek, aby nie zmarzł przypadkiem , do góry, i wydziera się jak opętany. Że w tej małej głowinie utkwiło przeświadczenie, iż jego to najbardziej zlękły się dziki i że on dnia bohaterem, to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

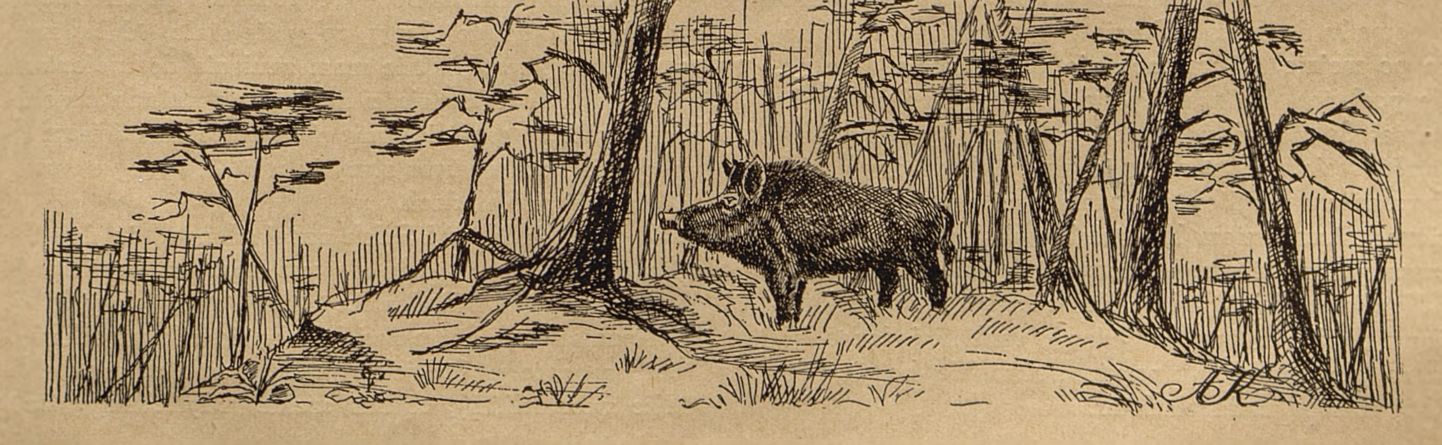
Dziki są już na strzał. Chcę zrobić dubleta do dwóch przednich sztuk; w chwili jednak, gdy mam strzelić do odyńca, locha podsuwa się, zasłania mi go i z konieczności, jej posyłam pierwszą kulę. Z gładkich dubluję do sporego wycinka za nią. Wycinek zrulował, a locha idzie dalej. Widziałem jednak, że się potknęła. Zanim mogłem zmienić ładunki, dziki znikły mi już za kolanem debry. Po chwili padają w dole strzały. Potem cisza. Stado wyszło z linji strzelców, a gon powoli słabł.

Gdy z dolnej flanki doleciał mię głos trąbki, idę na trop. Samura, jak to przypuszczałem, farbowała silnie i dobrze. Daleko nie mogła chyba ujść. To dobrze. Czekając na innych myśliwych, oglądam tymczasem wycinka. Obie kule siedziały w nim; jedna strzaskała kolano przednie, druga na wysokiej komorze. Nie dziwota, że zrulował. Poco ja właściwie dublowałem do niego, mogąc pokusić się o trypleta? Nie wiem, ale widocznie tryplety nie chodzą codziennie po ziemi.

Po chwili zaczynają wracać kundelki. Zziajane do zdechu, z wywalonymi ozorami, kładą się koło nas w śnieg i dyszą. Schodzą się i myśliwi. Okazuje się, że wszystkiego strzelano do sześciu sztuk. Mój sąsiad z góry ubił kapitalnego odyńca, rodzonego brata tego, do którego i ja chciałem strzelić, a nadto spudłował do jednej sztuki; mój sąsiad z dołu położył jednego wycinka i również spudłował, jak twierdzi, wskutek zdenerwowania bliskością psów. Reszta myśliwych nie strzelała, natomiast miała inne emocje w postaci jeleni. Widziano silnego byka samotnika, a nadto duży rudel, w którym w otoczeniu pięciu łań paradowały dwa byki. Oczywiście przeszły bez strzału.

Gdy gajowi skupili psy, a sanie nadjechały, by rozkład załadować, idę z jednym gajowym i jednym kundlem za farbą. I tu zaczęła się prawdziwa Golgota. Locha, jak się okazało, skręciła z debry w knieję i szła stromem zboczem, samym jego środkiem. Brniemy w śniegu po kolana. Stwardniała warstwa wierzchnia załamuje się wciąż pod nogami i męczy je niemożliwie.

Pot zaczyna mię oblewać. Pod czapką gromadzą się grube krople, zbierają się w strumyczki i przyjemnie wyciekają na twarz i za uszy. Koszula też poczyna być mokrą. Zrzucam kożuch w śnieg i brnę dalej. Farba na szczęście, nie znika i wszędzie jest prawidłowa. Jest niemożliwością, by sztuka z taką farbą mogła daleko zawędrować. A przecież idziemy i idziemy i nic. Przed nami zjawiają się krzaki gęste. Trop prowadzi w nie. Kundel z trąbą na farbie gubi się nam w krzakach, my zaś czynimy rozpaczliwe wysiłki, by uszczelnić kołnierze przed okiścią, która nam się hojnie nasypuje wszędzie tam, gdzie niepotrzeba. Przytem musimy stąpać ostrożnie, aby nie dać się zaskoczyć przypadkiem postrzałkowi. Po dobrej chwili dał pies głos i to dość daleko. Z pół godziny trwało, zanim dostaliśmy się na tej miłej drodze na halawkę, gdzie, w samym środku, kundel siedział tryumfalnie na rozwalonej samurze. Wszelka interwencja była już niepotrzebna. Pocisk przebił przednią łopatkę wysoko, naruszył płuca i aortę i wywołał silny krwotok, który w rezultacie powalił tego olbrzyma. O, bo i olbrzym to był z tej samury! Trąbką daliśmy znać, by sanie nadjechały, sami zaś odpoczywaliśmy na pniaku. Pogładziłem lufy swego dryllinga z wdzięcznością i choć zimne były, przytuliłem do poczciwej broni twarz. Tyle mi już usług oddała!



Dnia tego zakładaliśmy psy jeszcze trzy razy. Za każdym ruszały dziki, po sprawiedliwości jednak, szły na resztę strzelb; na mnie raz jeszcze tylko poszedł gon, a właściwie nawet nie gon, tylko rozbita część stada. Na kulawy sztych strzeliłem jedną sztukę, która po strzale skręciła i niemal przed nosem mi upadła. Była jednak średnio ciężka i przy tamtej wyglądała jak warchlak. Ogółem padło przez cały dzień trzynaście sztuk, w czem sześć dzików, trzy lisy, sowa uralska, dwa, kulami strzelone, zające i kuna.

Cudny dzień skończył się; skończyły się również i moje łowy w tej bajecznej kniei, gdyż w roku następnym zmienił się właściciel jej. Ale takiego dzielnego dziczarza, jak ten mały jamniczek-pokraka, nie widziałem od tej pory nigdy!

A. LONGCHAMPS.



NIEUDANA WYPRAWA.

Dokończenie. (Zob. Nr. 21.)

Nazajutrz o 4-ej rano, nasz wielki, ciężarowy Dodge, naładowany po brzegi, wyruszył w kierunku Palmiry. Pomimo dobrej drogi, podróż ta jest nudna w najlepszym sezonie, a w danym wypadku, już po godzinie zaczął dokuczać nam ostry, przejmujący wiatr. Pierwsze dziesięć mil jechaliśmy doliną wśród eukaliptusów i migdałowców, potem droga zaczęła się piąć pod górę, aż do skraju pustyni, na pięćset mil na wschód od Bagdadu. Mróz ze śniegiem towarzyszył nam aż po za Eufrat i Tygrys, a na Perskiem wzgórzu to już była prawdziwa zamieć!

Do Palmyry przybyliśmy nazajutrz w południe. Poraz trzeci widziałem to cudne miasto i wydało mi się jeszcze piękniejszem! Ale nie zatrzymywaliśmy się, aby nie tracić czasu, i wyruszyliśmy dalej poprzez piaski pustyni, aż do oazy Sukne, gdzie rozbiliśmy namioty. Szeik Saud, po którego posłaliśmy natychmiast, okazał się inteligentnym, miłym człowiekiem. Chciałby nam chętnie dopomódz, ale jego wiadomości nie były pomyślne. Zwierzyny nie było w pobliżu. Nawet gazelle pociągnęły na południe z powodu deszczów. Persie ibexy trafiały się rzadko po wojnie. O oryx'ach nie miał pojęcia. Ale pośle posłańca na wielbłądzie do znajomego szeika Nawaf Saleh, mieszkającego o cztery godziny drogi wśród sąsiednich gór. Może on coś będzie wiedział. Tymczasem moglibyśmy zapolować na dzikie kaczki nad strumieniem lub gołębie skalne. Można też czasami znaleźć przypadkowo stepówki cesarskie.

Nazajutrz dzień był bardzo zimny i mglisty. Zabiliśmy z wielkim trudem jedną cyrankę i jednego kaczora, ale zmarzliśmy przytem okropnie, bo nie mieliśmy z sobą żadnych futer.

Nawaf Saleh przyjechał na trzeci dzień swoim siedmioosobowym samochodem Hudson, z bratem, szoferem, psem, dwoma sokołami, jednym winchesterem i kilku wojskowymi karabinami. Widok ten napełnił nas otuchą. Przedstawiliśmy się według przyjętego ceremonjału i zasiedliśmy wszyscy do śniadania w naszym namiocie. Szeik mówił dobrze po arabsku i stosunki odrazu zapowiadały się przyjacielskie. Był na nasze usługi.

Opowiedzieliśmy mu o naszych zamiarach, ale i on miał mało nadziei co do oryx'ów. Zaprosił nas do swoich namiotów wśród gór i obiecał posłać swych ludzi na poszukiwanie, a tymczasem zaproponował zabrać nas swem autem do miejscowości, gdzie były duże stada gazelli. Zgodziliśmy się chętnie, a odesławszy nasz wynajęty samochód do Damaszku, wyruszyliśmy w drogę o 10-ej rano.

Samochód był wypchany po brzegi: czterech arabów, jeden pies, dwa sokoły, nas dwóch, fuzje, pledy i t. d. Dwie godziny jechaliśmy w głąb pustyni, w kierunku południowo - wschodnim i pomimowoli przychodziło mi do głowy, coby się stało, gdyby automobil się zepsuł? Nie mam zaufania do szoferów arabów, a tu czterdzieści mil dokoła niema nawet kropli wody! Osobiście czuję się zawsze pewniejszym, podróżując na pustyni starym, wypróbowanym sposobem, na wielbłądach.

W południe Nawaf Saleh oznajmił nam, że dojeżdżamy do miejsca, gdzie się znajdują gazelle, i rzeczywiście, po chwili dostrzegliśmy grupę jakby białych punkcików, które zwiększały się z każdą chwilą. Samochód pędził jak strzała, prosto na nie.

Nie wiedzieliśmy, co nas czeka. Myśleliśmy, że

okrążymy stado zdaleka, skradając się, cicho podejdziemy je na pastwisku, zabijemy parę sztuk i wrócimy do namiotu. Cieszyliśmy się z tego obaj, bo nie znaliśmy tej odmiany „subgutturosa" o białem, gęstem futerku i silnych szczękach. Chcieliśmy zapolować na nie, a trafiliśmy na rzeź.

Gdyśmy byli o jakie 800 yardów, stado poruszyło się niespokojnie, a po chwili rzuciło się do ucieczki. Nie pierwszy raz widocznie polowano na nie z samochodu! W Sudanie gazelle na widok automobilu, okazują zaledwie lekkie zdziwienie i dopiero o jakie 50 yardów zwolna zbierają się do ucieczki.



Jaskółeczka. Fot. Stan. Zdan-Michajłowicz.

Tu stado liczyło około 40 sztuk i w najgłupszy sposób, gęstą, zbitą masą, pędziło na oślep przed samym samochodem. Pomimo że teren był fatalny, przestrzeń między nami zmniejszała się szybko i wkrótce byliśmy o 40 yardów od nich. Przyznaję, że byliśmy zelektryzowani. Nawaf Saleh chwycił za swój winchester, a brat jego za karabin.

W tej chwili samochód pomknął naprzód i najechał wprost na ostatnie sztuki. Stado się rozbiło i jeden wspaniały kozioł biegł trochę z boku przed samem autem. Rozległ się strzał i biedne zwierzę padło nieomal pod koła. Samochód mknął dalej. Znowu strzał i drugi kozioł runął martwy po lewej stronie, a dwa drugie leżały ranne. Dobry kwadrans trwała ta rzeź, pomimo naszych protestów. Jest to ulubiony sport arabów i nic nie mogło ich powstrzymać!

Na szczęście stado rozproszyło się w końcu zupełnie. Pozostała tylko jedna zraniona gazella, więc spuszczono psa, który ją wkrótce dogonił i zagryzł. Rzeź była skończona. Wróciliśmy tym samym szlakiem, aby pozbierać swe ofiary: siedem sztuk zabitych w przeciągu pół godziny.

Napróżno próbowaliśmy wytłómaczyć arabom, że nie pragnęliśmy wcale polować na gazellę w ten sposób. Byli zanadto z siebie zadowoleni. Nasze uwagi brali za komplement i przyznawali skromnie, że dzień był raczej nieudały, bo potrafili niegdyś zabić 63 sztuki w ten sposób. Nic dziwnego, że zwierzyny jest coraz mniej na świecie! Samochody będą wkrótce większą jeszcze klęską na pustyni niż w krajach cywilizowanych.

Po lekkiem śniadaniu zawróciliśmy do domu. Wtem coś zamajaczyło na horyzoncie, jakby żagiel na morzu. Natychmiast wypuszczono oba sokoły Po chwili dostrzegliśmy cztery dropie zaniepokojone, gotowe do lotu. Ale już sokoły spadły na nie z szybkością błyskawicy i przez chwilę wszystkie sześć ptaków z rozpostartemi skrzydłami i nastroszonemi piórami, utworzyły jakby koło, a wyciągając szyje i przestępując z nogi na nogę, przygotowywały się do walki. Lecz wtedy właśnie przeklęty winchester wypalił. Po kilku strzałach dwa dropie leżały martwe, trzeci ranny, a czwarty zdołał wymknąć się szczęśliwie.

Zabrawszy łup, pomknęliśmy dalej i zaraz spłoszyliśmy zająca. Puściliśmy oba sokoły i psa, i to było naprawdę ładne polowanie, bo wszyscy troje zdawali się wzajemnie sobie dopomagać. Grunt był bardzo trudny, porośnięty gęstym wrzosem, i zając uciekał co sił, ale pies go wkońcu dogonił.

Następnie spotkaliśmy wilka, który uszedł, i lisa, którego goniliśmy bardzo długo, zanim jeden z arabów ranił go z karabinu, a pies dognał nareszcie.

Zkolei duże stado stepówek cesarskich ukazało się na horyzoncie, jednocześnie z drugim zającem. Spuszczono jednocześnie psa i sokoły, ale tym razem te nie dostrzegły zwierzyny, a pies nie dogonił zająca z powodu fatalnego terenu. Automobil z trudnością się posuwał i obawiałem się, że stracimy i psa i sokoły, ale pierwszy wrócił sam po chwili, a tym ostatnim jeden z arabów pokazał zabitego dropia jako przynętę, i przyleciały natychmiast.

Wieczór się zbliżał i teraz byliśmy na drodze z Sukne do Deir-El Zor. Ostatecznie spotkaliśmy jedno tylko stado gazelli, nie warto więc było przenosić nasze obozowisko w te okolice. Spotkaliśmy jeszcze hjenę, którą postanowiliśmy upolować. Nie lubię tych brzydkich, zdradzieckich stworzeń, ale przyznaję, że mi jej żal było. Biegła prosto, małym truchcikiem i naturalnie nie było dla niej żadnego ratunku. Niema przyjemności zabijać tak z zimną krwią i bez żadnego ryzyka! Na szczęście, nie męczyła się długo. Jeden strzał — i padła z roztrzaskaną czaszką.

Tak się skończył ten dzień, którego raczej wstydzić się byliśmy powinni. Jedyną dobrą stroną było, że jeszcze więcej utwierdził nas w przekonaniu, że automobil nie nadaje się do polowania.

Nawaf Saleh odjechał, zapraszając nas raz jeszcze do siebie.

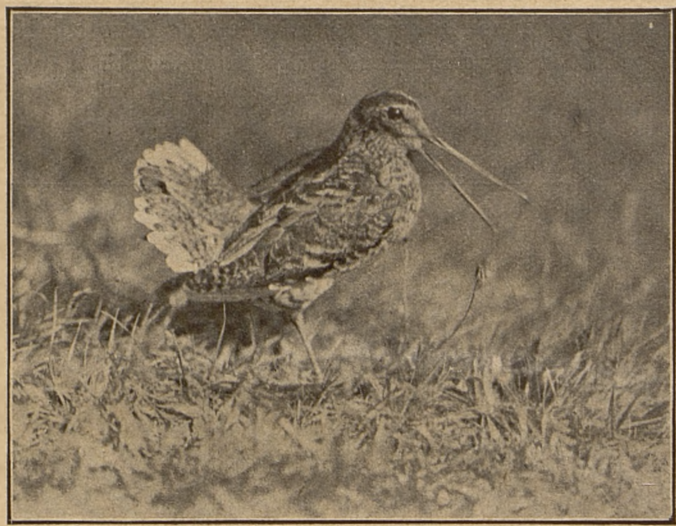
Nie będę opowiadał o naszych wędrówkach przez następne dziesięć dni. Niestety, wszystkie nasze nadzieje rozwiały się. Paru arabów opowiedziało nam, że koło Deir El Zor spotykano dawniej czasami kilka sztuk oryx'ów, ale przed 9 laty zima była tak ostra, że wszystkie wymarzły. Nie zupełnie wierzyliśmy tej historji, ale w każdym razie nie łudziliśmy się już, że nasze poszukiwania będą uwieńczone powodzeniem. Postanowiliśmy więc zawrócić i polując po drodze, kierować się w stronę Palmiry.

Zebrawszy całą karawanę, wyruszyliśmy na wielbłądach. Zimno było okropnie, wiatr dął lodowaty i podróż nie należała do przyjemnych. Okolica okazała się pustą, ani śladu zwierzyny! Na domiar złego, po kilku dniach wiatr się zmienił, ociepliło się znacznie, ale spadł duży śnieg i mgła gęsta zakryła cały horyzont.

Dobrnęliśmy do Damaszku po to tylko, aby się dowiedzieć, że odmówiono nam stanowczo wjazdu do Janf; może to i lepiej się stało, bo przekonaliśmy się, jak niezachęcająco wygląda pustynia, po kilku dniach śniegu i deszczu naprzemian. Między Palmirą a Kariatein rozciągała się olbrzymia przestrzeń lepkiego, rozmokłego błota.

Musieliśmy więc przyznać, że wyprawa nie była udaną! Ale kto wie! Nie zbadaliśmy jeszcze wszystkich tajemnic Syryjskiej pustyni i przyszłość jest zawsze pełna nadziei. Co zawiodło dziś, może się udać jutro, a w duszy jest zawsze tęsknota za czemś dalekiem i nieznanem!

M. Z.



Tokujący dubelt. Fot. Jan Marchlewski.

KRONIKA ŁOWIECKA.

I.

PRASA A SPRAWY MYŚLISTWA.

(Kilka słów wstępu. — Estetyka łowiectwa toruje drogę... — O intensywną propagandę. — Za Wilna przewodem. — Trochę bibljografji. — Pasztety z żubrów i niedźwiedzi.)

Jakgdyby przedłużenie ogłaszanych przed dwoma laty w „Łowcu Polskim" *Migawek z zimowych polowań*. Niby ciąg dalszy publikowanego przed rokiem *Łowiectwa we Francji*, gdzie miałem sposobność nieraz przekazywać refleksje na temat naszych stosunków, z porównań zrodzone, a będące wyrazem ukrytej w onym cyklu, tendencji pokazania naocznie i namacalnie, jak nisko i szybko może upaść we wszystkich dziedzinach i we wszystkich swoich przejawach łowiectwo, bez czujnej opieki władz i współdziałania społecznego.

Kronika niniejsza ma pozwolić mi na wypowiedzenie szeregu uwag, na podzielenie się ze światem łowieckim kilku spostrzeżeniami, jakie, stojąc, niestety, na uboczu, ale niemniej czujnie obserwując, zebrałem w cykl notatek.

Wielu zagadnień nie sposób mi dotknąć nawet, inne zmuszony będę postawić, nie rozwijając, — pragnąłbym, aby uwagi poniższe traktowane były raczej jako materjał informacyjny, jako zaczepienie dyskusji potrzebnej zawsze, o którą u nas trudno. Jest wiele takich punktów w całokształcie problemu łowiectwa w Polsce, które trzeba przejaskrawić — takie jest moje osobiste przekonanie — aby zwrócić uwagę na konieczność wysunięcia ich na plan pierwszy; jaskrawo też o nich swoim zwyczajem, mam zamiar mówić, w przekonaniu, że tylko mocne nazywanie rzeczy jest rękojmią wybicia ospałych ze snu. A tak bardzo trzeba nam ludzi czynu, nie słów ani sejmów.

*

Od kilku lat regularnie otrzymuję od Informacji Prasowej Polskiej wycinki z całej prasy polskiej, artykułów, pism i notatek tyczących łowiectwa.

Rzecz znamienna, o ile przed dwoma laty jeszcze, poczta rzadko kiedy przynosiła więcej niż trzy do pięciu wycinków na tydzień, o tyle dziś każdego dnia mam prawo spodziewać się najmniej jednego artykuliku czy notatki, a bywają tygodnie znacznie pod tym względem urodzajniejsze.

Nie wszystko jest na poziomie, niezawsze, w najlepszej wierze podane informacje służą sprawie łowiectwa i uświadomienia szerokich rzesz na jego temat tak, jakby tego, przy znajomości wymagań etyki i ustaw, oczekiwać należało — jedno jest wszakże niezbite. Prasa codzienna zrozumiała wagę głoszonej przez zrzeszenia i jednostki, ideowo na niwie myślistwa w Polsce pracujące, konieczności podniesienia tej gałęzi naszego gospodarstwa narodowego i przy odpowiedniej pomocy ze strony kół fachowych, sprawie naszej gotowa jest oddać nieocenione usługi.

Zaczyna się oczywiście od pięknej strony zielonego żywiołu. W czasach, kiedy Polska wybuchła, nie mówiąc o rzadkich naogół pracach kilku wybitnych na tem polu, jednostek, które ograniczały się przeważnie do pism fachowych, mniejsze mających znaczenie propagandowe, w prasie codziennej, politycznej i informacyjnej rzadko kiedy, „raz około Wielkiejnocy", można było znaleźć artykuł poświęcony pięknu i pożytkowi polowania, zresztą, — z własnego doświadczenia mówię — spychano artykuły na ten temat na szary koniec, odkładając ich zamieszczenie i tłumacząc się, że to nikogo nie interesuje.

Znalazło się jednak powoli miejsce i uznanie. Wspomnienia i opowieści myśliwskie poczęły zdobywać sobie szersze rzesze czytelników. Przypomniano sobie książki naszych mistrzów: Weyssenhoffa, Ejsmonda, Zaborowskiego. Te książki, być może, torowały odnowa drogę ku tradycjami dawnych łowów żyjącemu człowiekowi tak wsi, jak i miasta. Zdobyły go, tak samo jak ich wartość zdobyła tematowi łowiectwa zrozumienie i poparcie w prasie. Tygodniki nauczywszy się cenić świeżość i barwę opisów przygody łowieckiej, poczynają szukać zdjęć myśliwskich. Nagłą falą powiał przez prasę — popyt na wspomnienia, opisy, artykuły o łowiectwie. Już nie jak dawniej, do rubryki sportowej, między wiadomość o pięściarzach wagi koguciej i o wspaniałej manifestacji, zgotowanej szybkobiegaczowi, którego, jak to niegdyś powiedział Słonimski, byle tramwaj bez trudu przegoni. Już dzisiaj samodzielnie, własną wartością stojąc i swoich praw broniąc znakomicie, estetyka łowiectwa znajduje wyraz i miejsce w prasie. Później, jako wtórna reakcja, przyjdzie sprawa łowiectwa w związku z ekonomją, z dochodami, z rolnictwem. Tu i tam przypomni sobie ktoś cyfry, — statystyk, najsilniejszego argumentu łowiectwa czemuż nie publikujemy dotąd? — zajrzy w pozycje eksportu i zobaczy, że pod rubryką zwierzyna, kolumny wagonów rosną, i może napisze w jednej i w drugiej gazecie artykuł wstępny, omawiający ten problem gospodarstwa narodowego narówni z innymi?

Ufajmy, że taka reakcja nastąpi. Aby jednak nie pozostała w nadziejach tylko, niechby dano jej impuls, argumenty i dyrektywę ze strony czynników powołanych do czuwania nad rozwijaniem się naszego łowiectwa.

O tej konieczności propagandy pisano już u nas niemało. Radca Michał Pawlikowski jest jej rzecznikiem zasłużonym i najzagorzalszym. Winna niezbicie wyjść po za ramy dyskusyj w kołach fachowych, przeniknąć społeczeństwo, bo tylko w społecznym odruchu może wydać owoce i rozrastać się w dzieło o znaczeniu ważnem dla całego państwa.

Tak rozumiana i tak realizowana, na terenach Wileńszczyzny przekracza i przezwycięża obojętność masy, przy współpracy uświadomionych czynników administracji przenika wszędzie i we wspólnym wysiłku, zapalona fanatyzmem jednego człowieka, gotowa stać się wzorem i nauką dla reszty ziem polskich.

Z luźnych rozmów, będąc jesienią przejazdem na Wileńszczyźnie, miałem sposobność przekonać się, że praca radcy Pawlikowskiego nie idzie na marne, że obojętni, zachęceni przykładem, poczuwają się do odpowiedzialnego dźwignięcia ciężaru obowiązków, jakie na każdego myśliwego, za radość i rozkosze polowań, w interesie ogólnej sprawy przypadają.

Tutaj, wracając do zamiaru przedstawienia ostatnich pozycyj w prasie, obchodzących łowiectwo, wymienię na pierwszem miejscu, związany z uwagami o Wileńszczyźnie miesięczny dodatek łowiecki do „Słowa", znany dobrze myśliwym pod tytułem „Trąbek Myśliwskich", w rzeczywistości bowiem nazwa jest bardziej skomplikowana.

Redagowane w pierwszym rzędzie przez radcę Pawlikowskiego, są jedną jeszcze pozycją w jego pracy nad upowszechnieniem społecznej ideologji prawidło-



Kaczor i gęś białoczelna
strzelone jednego wieczoru na ciągu w Kosinkach
przez Stan. Stelińskiego z Ciechocina na Pomorzu.

wego myślistwa. Mają pozatem tytuł do sławy, jako najdłużej wychodzący, regularny dodatek do pisma codziennego, co jest tylko dowodem wytrwałości i powagi zamierzeń jego inicjatorów i wykonawców.

Z regularnych rubryk łowieckich w prasie polskiej wymienić wypada „Kącik myśliwski" w „Nowej Ziemi Lubelskiej". Wartość osobnego działu posiada niewątpliwie także współpraca małopolskich myśliwych z lwowskimi dziennikami, m. i, prof. R. Wacka w „Słowie Polskiem". Także „Gazeta Warszawska" w tygodniowym dodatku często miejsce poświęca łowcom i łowiectwu.

Tygodniowy dodatek łowiecki do „Dziennika Poznańskiego" p. t.: „W kniei, w polu i na wodach",

zainaugurowany w lipcu 29-go roku, upadł, niestety, tak, że Poznańskie pozbawione jest w tej chwili prowincjonalnej swojej rubryki łowieckiej. Z zadowoleniem jednak podkreślić trzeba rozszerzenie się łowieckiej propagandy na tygodniki. Doskonałą w tym względzie tradycją cieszy się „Świat" (jakżeby inaczej, skoro autor tomu „Z przeżyć i wrażeń myśliwskich", Stefan Krzywoszewski, jest jego redaktorem naczelnym), dalej „Tygodnik Illustrowany", „Tęcza" i wreszcie „Światowid". Część łowiecka „Światowida" zaczyna się stawać zwyczajem. To bardzo pożyteczne, bo pozwoli na pokazanie w obrazkach najszerszym warstwom, bogactw i rozmaitości naszej zwierzyny.

„Ilustrowany Kurjer Codzienny", pismo ze względu na propagandę łowiectwa niezmiernie cenne, bo wszędzie docierające, coraz częściej i z dużą życzliwością zajmuje się kwestją łowiecką, traktując ją rozmaicie i barwnie, z historycznego w Polsce punktu widzenia, od strony roli jego w dziejach cywilizacji, a także w odniesieniu do dzisiejszych potrzeb, dając wskazania ochronno - hodowlane.

W lutowych numerach „Kurjera Poznańskiego" ukazały się o myślistwie artykuły zawierające dużo inteligentnych i aktualnych spostrzeżeń, a podpisane *Pax*. Podtytuł znamienny i wymowny następującej treści: **„Czy słusznie uważa się myślistwo w dobie obecnej za rozrywkę tylko dla ludzi zamożnych i za bezpożyteczny dla ogółu przeżytek z czasów feudalnych?"**

Tego rodzaju rozważania, zbyteczne już na łamach fachowej prasy, wiele dobrego mogą zrobić, docierając przez pismo codzienne do najszerszych warstw. Popularyzacja przyjętych wśród nas zasad i prawideł jest niezbędna, jeśli o politykę i o pracę na daleką metę chodzi!

Jeszcze o prasie warszawskiej. Przez pióra Ejsmonda i Kleszczyńskiego nieraz w niej łowieckim tematom dobre dostawało się miejsce. Naogół jednak tkwi w dość znacznej obojętności i pada często ofiarą wybitnej w sprawach łowieckich niekompetencji. Tak bywa nieodmiennie z plagą wilków, której poświęca się trochę atramentu co pewien czas i kilka dosadnych epitetów ilustrujących położenie zagrożonych przez głodne hordy, Kresów. Zdałoby się zasilić tę prasę od czasu do czasu krótkim a kompetentnie informującym artykułem o charakterze popularyzacyjnym.

Wreszcie jedno spostrzeżenie: poświęca się u nas dużo uwagi i miejsca żubrom. Z ogromną życzliwością i bardzo często pisze się o niedobitkach królewskich chmar, o nadziejach na ich ponowne rozmnożenie się w Białowieży — wreszcie, jako reakcja na strzały w Pszczynie, zanim jeszcze świat naukowy zaprotestował, daje się takie oburzone i dosadne tytuły, jak: „Uczta śląskich barbarzyńców" albo „Potrawka z żubra dla skarłowaciałej arystokracji". Oby tylko tę troskę, godną uznania, rozszerzyć na te gatunki, jakie dzisiaj jeszcze dość liczne, jutro przy niedość pilnej ochronie, mogą stać się ofiarą zagłady. Niechże mniej się pisze o ubiciu niedźwiedzicy w gawrze, której piastuna zagryzają psy (!), a więcej i częściej o tej pięknej i jakże trafnej inicjatywie propagowania ochrony łosia na Kresach przy pomocy rozplakatowanych odezw do ludności!

O to także chodzi, aby prasa fachowa śledziła z uwagą, o czem i jak się pisze w gazetach na tematy łowieckie, aby z kół myśliwskich zrzeszonych szły sprostowania, jeżeli błąd popełniono; aby z tych samych kół podnosiły się głosy w dyskusji, ważne właśnie na terenie prasy codziennej i potrzebne w niej jak nigdzie.

Nasz łowiecki bibliograf, kpt. J. Wł. Kobylański, rejestrując pozycje myśliwskie, jawiące się w prasie, oby mógł zbierać pożyteczny dla łowiectwa materjał propagandowy, dający dowód żywotnych interesów i świadomej pracy wyznawców myślistwa, nad jego rozwojem.

(C. d. n.).

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.



OSTATNIE WYNIKI BADAŃ STRZAŁU ŚRUTOWEGO.

Dokończenie. (Zob. Nr. 21.)

V.

Ostrość czyli siła uderzenia lub zdolność przebijania.

Żadna z zalet broni nie bywała tak przeceniana, jak ostrość, a to tembardziej, że pod tym względem najbłędniejsze panowały pojęcia.

Nie wiedziano długo, czego od broni wymagać można i należy, a ocena ostrości bicia broni z paru wypadkowych strzałów na polowaniu nie mogła być przecież miarodajna.

Dawniej u nas strzelano do zajęcy bardzo grubym śrutem (0 — 000), a do rogaczy loftkami; wymagano nadzwyczajnej jakiejś ostrości, która miała jakoby zastąpić ilość ziarn.

Sądzono najfałszywiej, że jedna śrucina grubego śrutu, obdarzona nadzwyczajną ostrością, gdy przejdzie np. na wylot przez zająca (choćby przez słabiznę), skuteczniej go zabije, niż kilka ziarn drobnego śrutu.

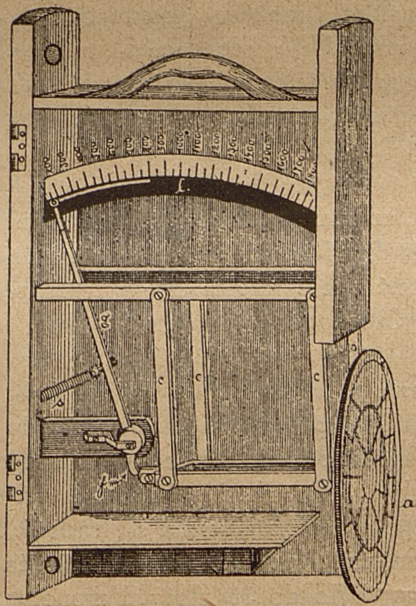
Tam, gdzie zwierzyny kulturalnej, drobnej jest mało, a polując z naganką na zające, można się spotkać z wilkiem, dzikiem lub rysiem, używanie grubego śrutu lub nawet loftek (przy jednej strzelbie) może być usprawiedliwionem. Ale dziś u nas drobnej zwierzyny jest dużo, strzelamy do zajęcy śrutem 3 a najwyżej 3½ mm. średnicy, a każdy dobry myśliwy ubliżyłby sobie, strzelając do grubej zwierzyny (jelenia, dzika lub nawet rogcaza) na podjeździe, inaczej niż kulą.

Śrut pewnej średnicy może mieć tylko swoją maksymalną ostrość; gdy takiego śrutu zając dostanie kilkanaście (a minimum cztery) ziarn, padnie „w ogniu".

Ostrość może być mierzona: 1) przyrządem „le Boulangé", 2) siłomierzem (Kraftmesser) i 3) strzelając do tekturek ze słomianej papy.

Pierwszy system jest dla zwykłej próby zbyt kłopotliwy i ściśle naukowy.

Drugi sposób mierzenia siły uderzenia zapomocą siłomierza:



Rys. 2.

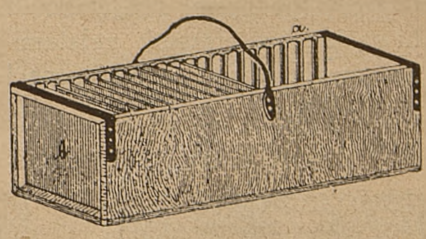
Stalowa tarcza 100-polowa cofa się od uderzenia strzału, a cofając się, porusza koniec dźwigni ku tyłowi, a dłuższe ramię naprzód; rysuje je na podziałce cyfrą, którą dzieli się przez ilość śrucin, jakie uderzyły w tarczę, w celu otrzymania wielkości poruszenia (siły) na ziarno w metergramach.

Siłomierz ten nadawałby się do częstego użycia, gdyż nie zużywa żadnego materjału, a obsługa jest szybka; jednak określenie działania zależy także od ilości śrucin, które uderzyły w tarczę; przyrząd wymaga troskliwego i fachowego traktowania.

Trzeci sposób mierzenia ostrości przy użyciu tekturek ze słomianej papy:

Skrzynka drewniana długości 50 cm., szerokości 22½ cm. w kwadrat, otwarta z góry i z dwóch wązkich boków.

Pomiędzy listewki przybite do wązkich ścianek w odległości 1 cm.



Rys. 3.

jedna od drugiej, wstawia się arkusze t. z. słomianej papy, grubości 0,8 — 0,9 cm.

Arkusze trzymać należy w suchem miejscu. Zwilgotniałe dają znaczne różnice.

Podług wyników Instytutu:

	Zimą	Latem
Śrut 2½ mm przebija	11 — 13 tekturek	12 — 14
Śrut 3½ mm przebija	25 — 29 tekturek	28 — 31

licząc tekturki przebite przez conajmniej 3 śruciny.

Skrzynkę zrobić na wsi bednarzowi chyba nie trudno, setka tekturek kosztowała przed wojną w Berlinie 70 fenigów (33 kop.), dziś Instytut sprzedaje tekturki po 2 marki (Zł. 4.25 gr.) setkę loco Berlin, próbę ostrości można zatem domowym sposobem przeprowadzić; a dla dokładnego zbadania bicia broni w zimie i w lecie potrzeba około 300 tekturek.

Po za temi kardynalnemi podstawami naukowych badań strzału śrutowego, które są wyłożone w broszurze wydanej przez niemiecki Instytut (Schrotschuse-Beurtheilung) zwrócić należy uwagę na t. zw. *położenie strzału* na tarczy, czyli grupowanie się centrownych śrucin strzału około czarnego piętna w środku tarczy — lub też odchylenie centrum strzału cokolwiek w stronę, w dół lub w górę.

Mało któremu zapewne z myśliwych i strzelców wiadomo, że niekażda broń daje środek swych centrownych śrucin (czyli środek strzału) ściśle naokoło czarnego piętna na tarczy, i *prawie każda wykazuje* małe odchylenie od środka tarczy: w dół lub w górę, w lewo lub w prawo, i że to bynajmniej nie jest poczytywane broni za wadę.

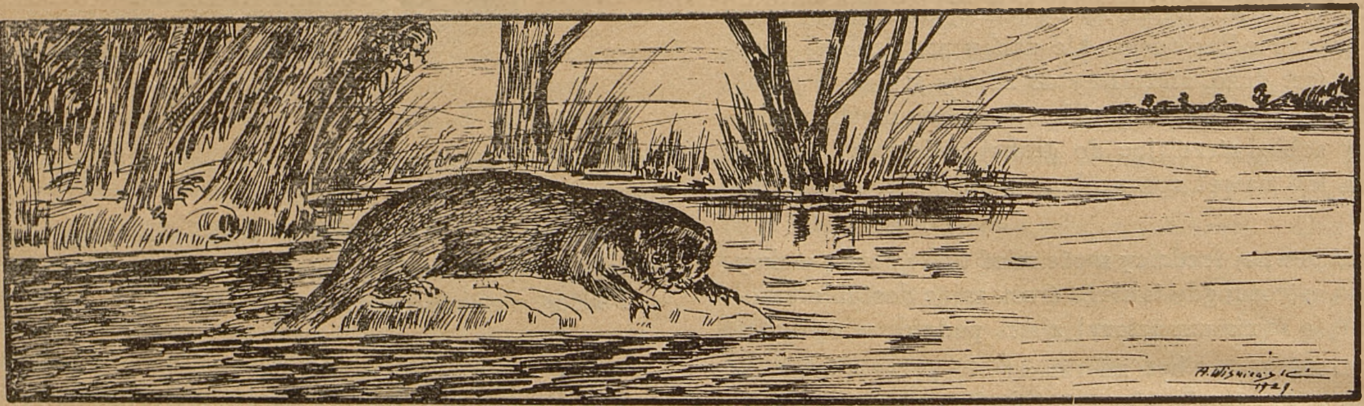
Przed rozpoczęciem wszelkich prób z nieznaną bronią, należy strzelać cienkim śrutem do czystych arkuszy średnicy metra kwadratowego, po naklejeniu w środku czarnego piętna średnicy 5 centymetrów; strzelać trzeba spokojnie przez nałożony na lufy wizjer.

Aczkolwiek położenie strzału powinnoby być w każdej broni jednakowe czyli normalne, i nie wykazywać żadnego odchylenia, to jednak musimy liczyć się z rzeczywistością, czyli wypróbować, jaką każda z luf naszej broni ma pod tym względem odrębność, i wiedzieć, że np. prawa daje odchylenie 5 cm. w górę w prawo, a lewa 7 cm. w dół w lewo.

Długoletnia praktyka i doświadczenie doprowadziły niemiecki Instytut do możności postawienia zasady, *że w dobrej broni odchylenie od środka czarnego piętna może wynosić najwyżej 10 cm. w górę lub* w dół, w prawo lub w lewo.

Przeszedłszy z kolei wszystkie podstawy badań strzału śrutowego, musimy dojść do wniosku, że ze stanowiska *teorji bicia broni:* równomierność rozkładu śrucin na tarczy (pokrycie) i regularność od strzału do strzału są najcenniejszemi zaletami broni; ze stanowiska *zaś myśliwskiego* za najlepszą broń uważać należy taką, „która posiada lufy borowane *odpowiednio do sprawności danego strzelca* i warunków jego polowania, dając przy niewielkiem zgęszczeniu w środku przy doskonałem pokryciu, największą ilość śrucin w 75 cm. kręgu przy dobrej ostrości".

WŁ. SŁONCZYŃSKI.



PRZED STU LATY.

Dokończenie. Zob. Nr. 21.

W r. b. miałem potwierdzenie oryginalnego wyboru przez kaczki, miejsca na gniazdo w maj. Przegaliny pow. Radzyńskiego. Tam kaczka usłała sobie gniazdo na stodole stojącej na łące wśród pól i niedaleko zabudowań folwarcznych i wiejskich. Spostrzeżono to dopiero, gdy pod szopą znaleziono puste skorupki od jaj. Musiała przeto pisklęta również w powietrzu na wodę zanieść.

Dwa tu opisane fakty z przed stu lat i tegoroczny są najzupełniej zgodne z poruszoną w tym względzie „fantazją" kaczki w szkicu przyrodniczym „Krzyżówka" pióra J. Domaniewskiego, drukowanym niedawno w „Łowcu Polskim".

*

Z dziedziny długowieczności zwierząt zamieszczona jest notatka, iż w Irlandji (Woodlok) znaleziono nieżywego jelenia mającego na szyi obrączkę stalową z napisem: „temu ieleniowi włożyliśmy ten znak dnia 18 Maja r. 1740", autor notatki dodaje jednak słusznie, że mógł on być starszy od lat 90-ciu, albowiem niewiadomo, w którym roku życia obrączkę mu założono. — „Także w Anglji zdechł teraz Żółw, który był troskliwie chowany w Biskupim ogrodzie przez lat 200!" — Bliższych wszelako dowodów tego twierdzenia autor nie podaje.

*

O wilkach, których grasowało wówczas w Polsce mnóstwo, znalazłem kilka notatek: o zabiciu pod Bielanami dwóch sztuk, a o pojawieniu się pod Marymontem 7-miu; o wejściu wilka podczas gęstej mgły na ulice Pragi (16-go marca); o poczynieniu wielkich szkód przez wilki pod Białą (zapewne Podlaską) i o polowaniu na wilki pod Wilanowem.

Powinniśmy obecnie być szczęśliwi, że, jakkolwiek stan liczebny wilków poprawił się znacznie po wojnie europejskiej i możemy dosyta używać polowania na te drapieżniki we wschodnich połaciach kraju, to jednak nie grożą one swą obecnością ludzkiemu mieniu i życiu, tuż pod stolicą, mimo tak ostrej zimy, jak r. 1928/29.

*

Pozatem znalazłem dwie ciekawe anegdoty, nie można tego bowiem za pewną i oczywistą prawdę uważać, choć wiele mieści się w tem prawdopodobieństwa. Oto one:

> „Onegdaj o wschodzie słońca wybrawszy się piechoto na polowanie, dochodząc do Grochowa postrzegam pieska kondelka maiącego w pysku sakiewkę. Wspiol się łapkami na moie nogi, a w iego oczach malowała się radość. Z nadzwyczajnem zadziwieniem widzę, że ta sakiewka, w której było do 30 złotych monetą, iest moja; wypadła z kamizelki co zapewne zoczył kondelek, gonił za mną i oddał. Odebrałem moią zgubę, pogłaskałem poczciwego znalazcę, który okazywał znaki radości i odbiegł drogą na Pragę. Chociaż iestem Myśliwym, ręczę, iż to zdarzenie iest rzeczywiste". — (K. W. Nr. 130, z dnia 15 Maja).

Zaiste, zmyślny byłby to „kondelek". Coprawda, wieleż opowiadań o sprycie, zmyślności, inteligencji, ba! rozumie „ludzkim", rozpuszczają w świat właściciele psów wśród braci myśliwych. Toteż i „kondelka" traktować należy z odrobiną rezerwy.

> „W Kuiawach przed nieiakim czasem, Owczarz znalazł małe Wilczątko samiczkę, wychował ią razem z szczeniętami i zawsze miał przy swej trzodzie. Wilczyca zupełnie się oswoiła, była posłuszna i wypełniaiąca wszelkie rozkazy

swego Pana; tak zaś gorliwie strzegła trzody, że Owczarz postradawszy 2 dawne pieski, iej straży swe owce poruczał. Odwiedził go sąsiedni Owczarz; po dawnej znaiomości poszli do Karczmy, zostawiwszy Wilczycy straż owiec. Zabawiwszy Owczarz w Karczmie dłużej, niż należało i zanadto podchmieliwszy, wraca do trzody; z zadziwieniem postrzega, że iego wierna Wilczyca nietylko, iż nie bieży witać jak zwykle z radością, lecz siedzi smutna, mając łeb zwieszony; a przy niej 2 Jagniąt zaduszonych. „Aha! (zawołał Owczarz) natura ciągnie Wilka do lasu, teraz dopiero dowiodłaś co umiesz". Porywa fuzją i zabija wierne zwierzę! Natychmiast postrzega leżącego Wilka, także uduszonego. Domyślił się przeto, że Wilczyca ratuiąc Jagnięta pokonała nieprzyiaciela. (Przyiaciel zwierząt, a nieprzyiaciel gorzałki przysłał tę wiadomość). K.". — (K. W. Nr. 237, z dnia 4 Września).

Piękny morał, w jaki autor opatrzył swą anegdotę— powiedzmy opowieść, nawet prawdziwą — w formie anonimowego zaprezentowania się czytelnikom, jest także coś wart. I bodaj że, gdyby tę zasadę chciała wyznawać wszystka „brać myśliwska", uniknęłoby się na polowaniach wielu wypadków spowodowanych często zbyt wczesnem i obfitem wypiciem „trupowego". Na szczęście zdarza się to prawie wyłącznie początkującym lub niedzielnym myśliwym.

*

Na zakończenie cytuję tu wezwanie do „Braci Myśliwych", ale już nie charakteru myśliwskiego, lecz politycznego, w złączeniu z gotującymi się wypadkami owego roku.

> „Kto z Kolegów Braci Myśliwych życzy sobie zapisać się do formującego się Bataljonu Wolnych Strzelców w Wdztwie tutejszem, niech raczy podać swoie nazwisko i miejsce zamieszkania w Warszawie do Obywatela Smoczyńskiego Nr. 334. W Obwodach do właściwych Komitetów Obwodowych. Geritz". (K. W. Nr. 343, z dnia 22 grudnia).

Dodać należy, iż w całym roczniku „Kurjera" z roku 1830 widać pewne, polityczne zdenerwowanie; z biegiem płynących miesięcy, powoli wszelkie wiadomości inne coraz więcej ustępują miejsca na szpaltach wypadkom doby, wreszcie prawie wyłącznie je zajmują. Cóż dziwnego, zbliżała się gorąca, niebezpieczna i niezbyt nadziejna chwila.

Wyżej przytoczone wezwanie było jednak aktem obowiązku, i aktem miłości do ojczyzny był odzew na nie. Przypomniało mi to ogólny werbunek ochotnika z 1920 roku — dzięki Bogu owocniejszy.

Ale przyniosło pewne myśli o przyszłości i jedno porównanie: jeśli wówczas od braci myśliwskiej spodziewano się możliwości utworzenia tylko jednego bataljonu, bo wszakże ich było liczebnie o ileż mniej? — to „gdyby tak co do czego", ileby pułków dziś mogły szeregi myśliwskie wystawić!

Daj Boże, by tej potrzeby nigdy nie było, lecz — czuwajmy! I wprawiajmy się tymczasem, zażywając rozkoszy łowieckiej, w strzałach do dzików, rogaczy, jeleni.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA ZARZĄDU POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH z dnia 9 maja 1931 r.

Obecni pp.: prezes Juljusz hr. Bielski, wiceprezesi: gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, Edward hr. ord. Krasiński, oraz członkowie: Józef Błeszyński, mec. Walenty Garczyński, dyr. Bohdan Gędziorowski, Henryk Górski, Witold Kiltynowicz, inż. Herman Knothe, Czesław Lisowski, Maurycy hr. Potocki, Józef Skrzypek, Władysław Słonczyński, Wacław Szperling, dyr. Jan Żukotyński. Protokół prowadzili sekretarze Związku pp.: Jerzy Bokiewicz i Kazimierz Kamieński.

Porządek obrad był następujący:

1. Zatwierdzenie protokółu posiedzenia Zarządu z dnia 12.III r. b.
2. Przyjęcie nowych Stowarzyszeń.
3. Opracowanie wniosków na Walne Zgromadzenie.
4. Sprawy bieżące.
5. Wnioski.

Protokół posiedzenia Zarządu Związku z dnia marca r. b. zatwierdzono bez zmian.

Na wniosek p. Szperlinga odczytano protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 16 kwietnia r. b.

Po zamknięciu dyskusji Zarząd przyjął protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dn. 16 kwietnia r. b. do zatwierdzającej wiadomości.

Na wniosek Wydziału Wykonawczego Zarząd zaliczył w poczet Stowarzyszeń Związkowych:

1. Kółko Myśliwskie „Knieja" z siedzibą w Warszawie, — postanowiono jednocześnie zwrócić się do Zarządu tego Kółka o zmianę nazwy, ponieważ nazwę tę nosi już jedno ze Stowarzyszeń Związkowych.
2. Kółko Łowieckie w Radziejowie — z tem zastrzeżeniem, że Kółko dodzierżawi pewien obszar terenów, aby odpowiadał liczbie członków.
3. Towarzystwo Myśliwskie w Rembertowie — z warunkiem, że tereny dzierżawione przez Towarzystwo, złączone zostaną w większe obszary, na których prowadzić będzie można należytą gospodarkę hodowlaną.
4. Siedleckie Kółko Racjonalnego Polowania.

Zgodnie z opinją Wydziału Wykonawczego, Zarząd Związku postanowił wnieść, aby Walne Zgromadzenie mianowało Wojewódzkimi Oddziałami Związku:

1. Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu — na obszar województwa Pomorskiego.
2. Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich w Wilnie — na obszar województw: Białostockiego, Nowogródzkiego i Wileńskiego.

Nowoutworzone Oddziały Wojewódzkie winny statuty swe uzupełnić zgodnie ze wskazówkami Wydziału Wykonawczego.

Wileńskie Towarzystwo Myśliwskie nadesłało Zarządowi pismo, w którem zobowiązało się pokryć zaległość z tytułu składki na rzecz Związku w terminie do dnia 1 marca 1932 roku.

Zarząd Związku termin powyższy akceptował.

Polskie Towarzystwo Łowieckie w Lublinie, które zostało zakwalifikowane do wykreślenia z powodu zaległości w opłacie składki, nadesłało list z tłumaczeniem i obietnicą, że zaległość tę ureguluje, nie po

dało jednak konkretnych terminów. Zarząd nie uznał za możliwe reasumowania swej uchwały z dnia 12 marca r. b. i sprawę tę postanowił oddać do decyzji Walnego Zgromadzenia.

Nad listem Powiatowego Tow. Łowieckiego w Hrubieszowie, które wyraziło zdziwienie, że znajduje się na liście Stowarzyszeń zakwalifikowanych do usunięcia, i oświadczyło, że od lat kilku było nieczynne, Zarząd przeszedł do porządku dziennego. Towarzystwo to bowiem nie powiadomiło Związku o swej likwidacji i nie uregulowało zaległości w opłatach.

P. Skrzypek zgłosił wniosek, aby do statutów Stowarzyszeń Związkowych wprowadzony był obowiązek należenia do Związku (co dałoby gwarancję regulowania opłat), oraz obowiązek prenumerowania „Łowca Polskiego" przez poszczególnych członków.

W dyskusji nad tą sprawą zabierali głos pp.: Garczyński, Lisowski, Gędziorowski i Skrzypek.

Pierwszą część wniosku jednomyślnie uchwalono przedstawić na Walnem Zgromadzeniu.

Druga część wniosku upadła.

Wniosku Małopolskiego Tow. Łowieckiego, dotyczącego powołania nowej Komisji Nowelizacyjnej Prawa Łowieckiego z udziałem przedstawicieli stowarzyszeń, Zarząd Zwązku uchwalił zaproponować delegatowi M. T. Ł. nie przedstawiać na Walnem Zgromadzeniu. Sprawa ta bowiem, zgodnie z uchwałą poprzedniego zjazdu, została załatwiona i Komisja kończy już swe prace, w następstwie opracowany projekt rozesłany będzie oddziałom wojewódzkim, a na ostateczne posiedzenie tej Komisji zaproszeni zostaną przedstawiciele ideowych stowarzyszeń. Zdjęcie wniosku z porządku dziennego omówi p. Gędziorowski z delegatem M. T. Ł.

Ministerstwo Rolnictwa nadesłało Związkowi do opinji pismo Min. W. R. i O. P. w sprawie wniosków zjazdu Państw. Rady Ochrony Przyrody odnośnie ochrony orłów, żbików i norek.

W dyskusji nad tą sprawą zabierali głos pp.: Garczyński, Żukotyński i Knothe.

Postanowiono wypowiedzieć się jedynie za wprowadzeniem ochrony norek na przeciąg jednego roku.

Polskie Ministerstwo Komunikacji rozesłało do wielu państw sąsiednich prospekty podróży po Polsce, podkreślając w nich możliwość polowań dla zagranicznych gości.

Propaganda ta spotkała się w Niemczech z oburzającą odpowiedzią prezesa Algemeiner Deutscher Jagdschutzverein, której treść nadesłał Zarządowi Wielkopolski Związek Myśliwych z wnioskiem o interwencję tak u władz państwowych, jak na gruncie międzynarodowym, w Conseil International de la Chasse. W obszernej dyskusji przemawiali pp. gen. Fabrycy, Żukotyński, Gędziorowski, Lisowski, Górski i Garczyński, dając wyraz oburzeniu, protestując przeciw podobnym wystąpieniom myśliwych niemieckich i żądając od Zarządu Związku, należytej odprawy.

Hr. Potocki w odpowiedzi ks. von Isenburg widzi brutalną napaść na Polskę.

Gen. Fabrycy wnosi o wystąpienie z ostrą odpowiedzią na publikację Jagdschutzverein'u. Wskazane jest również uzgodnienie stanowiska polskiego łowiectwa na gruncie C. I. de la Chasse, gdzie wchodzą także i przedstawiciele Niemiec. Należałoby więc prosić prez. hr. Bielskiego, który reprezentować będze Związek nasz na posiedzeniu C. I. de la Chasse, aby sprawę tę na gruncie paryskim energicznie poruszył.

Do Zarządu Związku wpłynęły zarzuty przeciw delegatowi Związku na powiat Sokołów, p. Zb. Malewiczowi.

Na wniosek dyr. Gędziorowskiego Zarząd uchwalił akta tej sprawy przekazać do załatwienia Sądowi Łowieckiemu.

Wniosek p. Skrzypka, dotyczący wyjednania w Ministerstwie Komunikacji, ulg kolejowych dla myśliwych, przekazano do załatwienia Wydziałowi Wykonawczemu.

Na wniosek mec. Garczyńskiego, Zarząd Związku jednomyślnie uchwalił przyznać p. Hermanowi Knothemu najwyższe odznaczenie łowieckie — złom — za zasługi na polu ideowego łowiectwa.

Po posiedzeniu członkowie Zarządu podejmowali prez. hr. Bielskiego wieczerzą w klubowym lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego.

ODEZWA KS. VON ISENBURG.

Tłumaczenie z berlińskiego „Zeitschrift für Forst- und Jagdwese".

Polskie Ministerstwo Komunikacji w Warszawie rozsyła właśnie prospekt w języku niemieckim, propagujący podróże łowieckie do Polski. Organizacji naszej przysłano kilka egzemplarzy tego pisma.

W tej sprawie Allgemeiner Deutscher Jagdschutzverein zajmuje następujące stanowisko: Przy obesłaniu IPA. w Lipsku (Internationale Pelzfach Ausstellung — *przyp. redakcji)* zgłosiła także Polska, jak wszystkie inne państwa, początkowo wysyłkę zbiorową i zarezerwowała odpowiedni metraż na wystawę polskich trofeów.

Krótko jednakowoż przed otwarciem wystawy wypowiedziała Polska swój udział IPIE i uzasadniła to w obskurny (fadenscheinigster) sposób tem, że niemiecki Minister Spraw Zagranicznych jakiejś polskiej wystawie nie użyczył takiego uwzględnienia, jak polacy ich zdaniem mogli się spodziewać. W każdym razie było jasne, że krok polaków został podyktowany wyłącznie przez właściwą temu narodowi, fantastyczną nienawiść do niemców. Tyle dla ilustracji, jak polacy łączą łowiectwo z polityką.

Teraz ukazują się w całej niemieckiej prasie wiadomości o ohydnych okrucieństwach (ungeheuerliche Greueltaten) polaków na Górnym Śląsku. Ludność niemiecka tego kraju jęczy wskutek poniewierania przez hordy polskich rozbójników, którzy cieszą się tolerancją u polskich władz. Żaden wyraz napiętnowania dla tych, każdej kulturze urągających męk nie jest dość ostry. Wszystko, co nosi niemieckie imię, musi się od polaków, których zbrodnie oburzają cały świat kulturalny, odwrócić i musi mieć dla nich tę pogardę, która się należy takiemu narodowi.

Wszyscy niemieccy myśliwi, po niemiecku myślący, od pierwszego do ostatniego męża, widzą w propagandzie polskiego Ministerstwa Komunikacji prowokację jaknajbezczelniejszą, — odpychają wszelkie próby Polski w kierunku zwabienia niemieckich myśliwych do swego kraju, w najkategoryteczniejszy sposób i nigdy nie będą pochopni polować w takim kraju.



Z PRASY ŁOWIECKIEJ.

UPADEK SZTUKI PREPARATORSKIEJ.

W związku z odbytą w roku bieżącym w Berlinie, wystawą - pokazem trofeów myśliwskich, wśród niemieckich myśliwych i recenzentów opisujących ten pokaz rozlegały się narzekania na upadek sztuki preparowania zwierzyny w Niemczech. Pesymizm w tym względzie zaszedł tak daleko, że zaczęto sobie powtarzać zdanie: „Obecnie niema już tak dzielnych jak dawniej, preparatorów".

Sprawą tą zainteresowało się też pismo myśliwskie „Wild u. Hund", wypowiadając na ten temat między innemi następujące uwagi:

Spotyka się istotnie teraz zawieszone na ścianach, trofea ohydnie spreparowane, poprostu karykatury. Dziwić się należy niektórym właścicielom trofeów, że tak mało uwagi artystycznej przywiązują do przedmiotu swych najmilszych wspomnień łowieckich.

Szukając przyczyn upadku, autor dopatruje się ich między innemi w tem, że za dużo myśliwych „leci na taniość". Jest to zrozumiałe w czasach depresji ekonomicznej. Lecz myśliwi nie zastanawiają się nad tem, ile tracą pod względem estetycznym i naturalnego podobieństwa — na tej taniej robociźnie, która pociąga za sobą lichy wyrób. Pozatem przeważna część myśliwych nie ma pojęcia o tem, czego może i powinna wymagać od preparatora, ani jakie są warunki jego pracy warsztatowej.

Otóż artystyczne rzemiosło preparatora, jeżeli ma być odpowiednio wykonywane, polega na tem, żeby on znał się gruntownie na gatunkach zwierzyny, odczuwał piękno jej kształtów w różnych postawach i posiadł doskonałe wyrobienie techniczne. Nie może to być taki sobie rzemieślnik zwyczajny, „wypychacz" jedynie. Nie można też. w tej umiejętności stosować metod praktykowanych pół wieku temu, bez uwzględnienia nowoczesnych postępów techniki w tej dziedzinie. Wtedy istotnie rzemieślnicy, z małymi wyjątkami nie wiedzieli, jak racjonalnie obrabiać łeb, i nie mieli pojęcia o anatomji danej zwierzyny, o rozmieszczeniu mięśni i t. d.

Poważniejsze muzea zoologiczne usunęły z tego powodu w kąt takie okazy dawnej daty, których nie można już wystawiać na widok publiczny w obecnych czasach. Ale nie brak w dalszym ciągu, okazów lichej roboty partackiej lub przestarzałej, które psują dobry smak, poczucie piękna i znajomość przyrody. Płacenie za takie preparowanie jest marnowaniem pieniędzy.

Współczesny preparator powinien posiadać dostateczne wykształcenie ogólne i fachowe, jaknajwszechstronniejsze. Robota jego nie powinna się lękać żadnej krytyki specjalistów. Takiego preparatora, gdy się znajdzie, powinni we własnym interesie popierać i protegować wszyscy kulturalni myśliwi.

ZABRONIENIE PRZYWOZU DZICZYZNY DO NIEMIEC.

Niejaki M. Hagl występuje w „Wild u. Hund" (19) z narzekaniem na ekonomiczne warunki łowiectwa w Niemczech, dochodząc między innemi do wniosku, że rząd niemiecki powinien zabronić przywozu dziczyzny do Niemiec.

Autor pisze:

Ceny dziczyzny do roku 1929 harmonizowały w pewnej mierze z tenutą dzierżawną rewirów łowieckich. W r. 1930 nastąpił wybitny spadek cen. W jednym rewirze ubito w roku zeszłym około 2.000 zajęcy, 3.000 bażantów i 62 kozły. Osiągnięto za to około 7.000 m. mniej niż dawniej. Za bażanta uzyskano przecięciowo po 90 fen., wliczając w to koszt nabojów, ale nie odliczając kosztów hodowli, karmy i szkód wyrządzonych przez tę zwierzynę. Zwracano się do licznych hurtowników i odpowiednich instytucyj konsumujących zwierzynę, ale niemal wszędzie spotykano się z odmową motywowaną tem, że rynek jest przesycony zwierzyną. Trzeba więc było sprzedać pierwszemu lepszemu za niską cenę. Jak zaś wskazują obecne stosunki gospodarcze, w roku bieżącym można będzie osiągnąć za zająca cenę 2,50 do 3 marek. Odstrzał zaś ptactwa łownego będzie się jeszcze mniej opłacał. Z punktu widzenia ekonomicznego korzystniej byłoby zmniejszyć stan bażantów do rozmiarów własnej potrzeby, nie licząc wcale na sprzedaż. Przed wojną za nabój myśliwski płacono 6 do 8 fenigów, obecnie płaci się trzy razy tyle. Trzeba więc coś na to poradzić wobec nadmiernie stosunkowo wysokiej tenuty dzierżawnej rewirów, drożyzny nabojów i słabego zbytu dziczyzny.

Niemieckie zrzeszenia myśliwskie—kończy autor—powinny zwrócić się do władz rządowych ze staraniami o zabronienie przywozu zwierzyny z zagranicy i obniżenie cen nabojów.

REWOLUCJA LIZAWKOWA.

Niemieckie Towarzystwo badań łowieckich rozpoczęło w szeregu rewirów badania naukowe co do potrzeby i skuteczności zakładania lizawek, ponieważ w ostatnich czasach odzywają się głosy przeciwne temu urządzeniu.

Tak naprz. p. Albert Heller w „Deutsche Jaeger-Zeitung" (20) twierdzi z całą stanowczością na zasadzie swej 30-letniej praktyki, że to jest niepotrzebne.

Autor stawia 4 zapytania:

1) Czy sól kuchenna jest potrzebna i pożyteczna dla zwierzyny?

2) Czy przynajmniej urządzanie lizawek zmniejszy objadanie kory lub młodych pędów drzew przez zwierzynę?

3) Czy organizm zwierzyny wymaga wogóle soli i czy lizawki przyciągają zwierzynę?

4) Czy wapno i lizanie soli wpływają na kształtowanie się poroża?

Na wszystkie te pytania autor odpowiada negatywnie.

Ostrzega on przed zakładaniem lizawek szczególnie w rewirach nieposiadających dostatecznej ilości zbiorników wody, gdyż zwierzyna się męczy po korzystaniu z lizawek, nie mając gdzie zaspokoić pragnienia. Dla zwierzyny wystarczy rosa na żerowisku, pochłaniana razem z karmą, o ile się nie wywołuje sztucznego pragnienia przez lizawki.

Autor powołuje się na wydawnictwo wspomnianego Towarzystwa badań myśliwskich, zawierające taki ustęp:

„Znajdujące się w naturalnej karmie, mineralne części składowe, zazwyczaj wystarczają na pokrycie potrzeby chloru i natrium (sody) dla organizmu zwierzyny. Sól kuchenna nie wywiera bezpośredniego wpływu dodatniego na rozwój wszelkiego poroża, ani nie posiada składnika leczniczego".

Wspomniane Towarzystwo zapowiada opublikowanie wyników doświadczeń w tym kierunku.

AKCJA OBNIŻKOWA DZIERŻAW.

W Niemczech w związku ze spadkiem cen dziczyzny nastąpiło także znaczne obniżenie tenuty dzierżawnej polowań. Dowiadujemy się o tem z „Deutsche Jaeger - Zeitung" (20), gdzie między innemi przytoczono takie dane cyfrowe: Rewir obszaru 250 ha dzierżawiono dotychczas za 1220 marek, a obecnie za 400 m. Rewir 628 ha, zamiast 1020 m. — 600 m. Rew. 355 ha zam. 1783 m. — 400 m. Rew. 395 ha zam. 2010 m. — 600 m. Rew. 164 ha zam. 610 m.—200 m. Wyjątek stanowi tylko jeden rewir w Westfalji, 625 ha, za który, zamiast 742 m., zapłacono drożej, bo 920 m. Za nowo utworzony rewir tamże, obszaru 100 ha, zapłacono 200 m.

W związku z potrzebą obniżenia wysokości tenuty dzierżawnej terenów myśliwskich wobec znacznego spadku cen zwierzyny, — niemieckie pisma łowieckie nawołują swych czytelników do zachowania pewnej solidarności na licytacjach, niedopuszczającej do podbijania ofert.

Jednocześnie Pruski Związek Łowiecki wystosował do gazet odezwę, w której pisze:

W ostatnich czasach ponownie się udało osiągnąć pewne obniżki tenuty dzierżawnej przy rokowaniach z urzędami wypuszczającymi tereny łowieckie w dzierżawę. Nader wybitną pomoc w tym kierunku okazały materjały statystyczne, rozesłane przez Związek do stowarzyszeń prowincjonalnych, będących członkami Związku. Związek przeto prosi swych członków, aby zanim rozpoczną rokowania o obniżenie ceny, porozumiewali się z odpowiedniem stowarzyszeniem łowieckiem w danym okręgu. Praktyka bowiem wykazała, że po przedstawieniu bezspornego materjału powyższego, wszechstronnie umotywowanego, łatwo osiągano bardzo znaczne ustępstwa od cen dawnych. W końcu Związek prosi, aby członkowie nadsyłali dane o osiągniętych już obniżkach.

O ZARAZIE ZAJĘCZEJ.

Z kilku stron Śląska Opolskiego donoszą do łowieckiej prasy niemieckiej o dawnej i obecnej chorobie zajęczej, zwanej „Staphylomykosą". Świeżo stwierdzono to w miejscowości Tillowitz. Poprzednio już w tamtej prowincji przy wypatroszeniu zająca świeżo ubitego, znaleziono w jego wnętrznościach białą masę podobną do pleśni. Zająca wysłano do Instytutu łowieckiego w Berlinie, gdzie stwierdzono rzeczoną zarazę. Zarazem jednak Instytut orzekł, że po usunięciu tej masy, można spożywać dziczyznę. Oczywiście jednak nikt nie stosował się do tej wskazówki i nie jadł mięsa takiego zająca.

Na tle tej sprawy różni korespondenci nadesłali liczne informacje i wspomnienia. Jeden z nich zaznaczył, że wielokrotnie stwierdzał istnienie tej choroby śród zajęcy, ale tylko na samym końcu zimy i to przez czas krótki, do rozpoczęcia się wiosny.

Wszystkie te fakty zanotowano na Śląsku opolskim, gdzie przez jakiś czas zdychały prawie tylko zajęczyce, a po pewnym czasie także sarny-kozy. Jednocześnie stwierdzono w tej okolicy zjawienie się nowego gatunku myszy, zupełnie niepodobnych do zwykłych myszy polnych. Pomimo że ich była bardzo znaczna ilość, to po upływie kilku tygodni prawie wszystkie zniknęły. Przez ten czas padały samice zajęcy i sarn. Gdy zwrócono uwagę na łączność zachodzącą między tymi faktami, jedni myśliwi nie chcieli w to wierzyć, inni jednak robili usiłowania w celu zbadania tej sprawy, ale bez widomego rezultatu.

Faktem jest, że zjawienie się tych myszy wędrownych schodziło się kilka razy w różnych latach — z zapadaniem zajęcy na powyższą chorobę. Leśniczy okręgowy z Saksonji również potwierdził łączność obu objawów powyższych, zaznaczając, że takie myszy wędrowne zjawiają się na końcu zimy. Gdy większe mrozy bardzo dokuczają tym myszom, to ukrywają się one po domostwach. Kiedy jednak nastąpi pierwsze ciepło wiosenne, to znikają zupełnie z danej okolicy.

Kronika myśliwską.

—o— W powiecie Podhajeckim zanotowano w ubiegłym sezonie następujące wyniki polowań:

W Szmulanach u p. St. Gielewskiego d. 20 grudnia 20 zajęcy i lis.

W Łysej dzierż. p. Zygmunta Stirgla d. 22 grudnia 24 zające, rogacz i lis.

W Sławentynie pp. Marcelego i Adama Gołębskich d. 24 grudnia 54 zające i jarząbek.

W Litwinowie p. W. Lityńskiego d. 20 i 21 stycznia 117 zajęcy i 4 lisy.

W Krasnolesiu p. Romana Gołębskiego d. 30 stycznia 28 zajęcy i 2 dziki.

W Zawałowie d-ra A. Raczyńskiego 44 zające, dzik i lis.

W Litwinowie p. W. Lityńskiego (oprócz powyżej podanych wyników) 17 zajęcy, rogacz, 2 dziki i 4 lisy.

—o— Towarzystwo Myśliwskie „Czernichów" w powiecie Krakowskim miało w ubiegłym sezonie na rozkładzie: 3 kozły, 590 zajęcy, 7 królików, 370 kuropatw, 66 bażantów, 6 gołębi, 40 kaczek, 31 kszyków i kulika. Strażnicy łowieccy wytępili: 142 psy, 288 kotów, 74 łasice, 101 jastrzębi, 124 wrony, 195 srok i 42 gniazda szkodników. Towarzystwo dzierżawi 14.000 ha kosztem 5.600 zł.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

— **Ś. p. Jan bar. Goetz-Okocimski.** — W uzupełnieniu krótkiej wzmianki, przytaczamy w streszczeniu niektóre szczegóły podane w „Łowcu" przez p. J. C. z Czahrowa, a dotyczące wyłącznie działalności myśliwskiej Zmarłego.

Jako świetny myśliwy i jeden z najlepszych strzelców, Zmarły łączył amatorstwo polowania z powiększaniem i hodowlą zwierzostanu.

Polowania swoje świetnie prowadził; imponowały one porządkiem i naprzód obmyślonym planem.

W kniejach Zmarłego, jednej zimy trzej myśliwi zabili przed psami 82 dziki.

Zmarły pozostawił po sobie wspaniałą pamiątkę w postaci licznych trofeów myśliwskich, które tworzą w Okocimie wielką galerję niezwykłych okazów. Są między nimi: bizon, łosie, niedźwiedzie, rysie, wilki, dziki i około 100 okazałych rogów.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Odznaczenia łowieckie.** — Małopolskie Towarzystwo Łowieckie nadało dyplomy honorowe za działalność na polu ochrony łowiectwa pp. Michałowi Zaświrskiemu w Wetlinie, komendantowi posterunku policyjnego w Gródku Jagiellońskim Władysławowi Purze, przodownikowi policji w Dzikowie Starym Stanisławowi Zagórskiemu, posterunkowym tamże Grzegorzowi Żwirowi i Jakóbowi Stochmalowi oraz poster. Józefowi Piotrowskiemu w Lubaczowie.

— **Licytacja broni.** — W sobotę dnia 30 maja 1931 r. o godzinie 10 przed południem odbędzie się w Starostwie w Limanowej (biuro Nr. 7) publiczna licytacja skonfiskowanej broni oraz licytacja łomu żelaznego z broni myśliwskiej i krótkiej. Sprzedanych zostanie kilkanaście sztuk broni myśliwskiej i kilka rewolwerów. Do licytacji stanąć mogą tylko osoby zaopatrzone w karty na broń, do sprzedaży zaś łomu — karty nie będą potrzebne.

— **Z warszawskiego zwierzyńca.** — Szybko rozwijający się Ogród Zoologiczny w Warszawie wciąż się wzbogaca. W ostatnich czasach nabyto w Sochaczewskiem cielaka o 6 nogach. Pozatem posiada Ogród świnię jednokopytną i barana czterorożnego.

Świeżo nadszedł do Ogrodu Zoologicznego w Warszawie z Poznania ichneumon, samiec (zwierzę nieco podobne do tchórza, pochodzące z Egiptu), którego umieszczono obok znajdującej się już samicy.

Oprócz tego nadeszła para koszatek pochodząca ze Wschodniej Europy.

Starosta z Białej Podlaskiej ofiarował Ogrodowi jeszcze jednego głuszca - samca, który jest już na miejscu.

Przyszło na świat w Ogrodzie 6 wilcząt oraz 7 dziczków pekari, które chowają się dobrze.

Ogród otrzymał też w darze nurogęś, którą umieszczono w pierwszym basenie w pobliżu wejścia do ogrodu.

Dwa kangury świeżo przywiezione, są przedstawicielami największego z gatunków kangurzej rodziny, t. zn. kangura królewskiego, wzrostem, po wyprostowaniu się, niewiele co mniejsze od średnio rosłego człowieka. Samica jest nieco bojaźliwa, samiec pełen ochoty do zabawy.

Zniesione przez głuszycę jaje jest sinawe, wielkości kurzego. Srebrny bażant, któremu podłożono jajko głuszcowe, chętnie je wysiaduje. Wyklucie się spodziewane jest po upływie miesiąca.

— **Przeciw tępieniu gawronów.** — Pisma rolnicze, nawołując do walki z chrabąszczem, którego rójka ma być wyjątkowo obfita w tym roku, donoszą, że w Sieniawie, w parku ks. Czartoryskich, nie bywa chrabąszczy, nawet w latach najobfitszej rójki. Bo tam na starych drzewach parku gnieździ się tysiące gawronów, które uwalniają cały drzewostan parkowy od zniszczenia, tępiąc zawzięcie tak doskonałego chrząszcza, jak i pędraki. Mimo że w innych miejscowościach już są chrabąszcze, w Sieniawie dotąd ich niema.

— **Krośniewice snem, czy rzeczywistością?** — Feljetonista „Kurjera Warszawskiego" opisując wyimaginowaną wycieczkę po kraju, zawadza także o Krośniewice, w których gospodarzy znany hodowca, p. Lazar. Autor pisze o nich: „Zwierzyńce Krośniewickie otoczone opieką całej ludności, wprost chwytają za serce. Niezwykle to miły dla oka widok: rudel sarn wychodzących na twoje spotkanie, albo bażantów witających niepłochliwie maszyny i gości. Kuropatwy nietrapione już przez wnykarzy i kłusowni-

ków, siadały nam na poduszkach wozu. Przykicało kilkanaście zajęcy i stanęło słupka na skraju szosy. Miła dziatwa wiejska bawiła się ze zwierzyną, aż miło było patrzeć".

Trochę w tem oczywiście fantazji „snu", ale naogół Krośniewice stanowią ciekawą oazę myśliwską w smutnych przeważnie naszych gospodarkach łowieckich.

— **Nowy film zwierzęcy.** — Po 18-miesięcznym pobycie w dżunglach Sumatry powrócił do Hollywood Ernest B. Schoedsack, jeden z realizatorów głośnego obrazu zwierzęcego „Chang". Schoedsack nakręcał w dżunglach swój najnowszy obraz z życia zwierząt pod tyt. „Rango", który wzbudza duże zaintersowanie. Kiedy Schoedsack przyjechał na Sumatrę, przystąpił do realizacji obrazu z życia zwierząt. Zamierzał stworzyć film, któryby wykazał podobieństwo pomiędzy życiem zwierząt i ludzi w dżungli. Chciał pokazać, że zarówno dla ludzi, jak i dla małp istnieje jeden wspólny wróg: krwiożerczy tygrys. „Rango" jest całkowicie realistycznym dokumentem pozbawionym sztuczności. Posiada też szereg scen z polowania na tygrysa i panterę. M. in. bawół stacza ciężką walkę z tygrysem i wychodzi z niej zwycięzcą. Film jest niemy, poprzedza go tylko mówiony wstęp objaśniający.

— **Przeciw zabijaniu psów użytecznych.** — Dr. J. Szabłowski w sprawozdaniu zamieszczonem we „Wiadom. Weter." z pracy francuskiej Remlingera na temat: „Czy szczepienia zapobiegawcze przeciwko wściekliźnie powinny być wprowadzone?" pisze między innemi:

Szczepionki przeciwko wściekliźnie są najlepszą bronią do jej zwalczania. Tępienie psów przynosi poważne straty pieniężne społeczeństwu, pozbawiając je tak pożytecznych zwierząt. Zabijanie psów z polecenia lekarzy weterynarji jest ze wszechmiar niepożądane.

Istniejące metody szczepień ochronnych są bardzo skuteczne i dają gwarancję dobrych wyników. Powikłania po szczepieniach należą do rzadkości i występują przeważnie w postaci łatwo uleczalnych niedowładów. Szczepionki dobrze przygotowane, prawie że wykluczają możność powstawania powikłań czy to miejscowych, czy to o charakterze ogólnym. Twierdzenie niektórych sceptyków, jakoby ślina zwierząt uodpornionych, w pewnym okresie zawierała jad, należy raczej do przesądów. Szczepienia przeciwko wściekliźnie stosowane są obecnie w dużych rozmiarach: w Niemczech, Japonji, Portugalji, Italji, Kubie, Stanach Zjednoczonych, Palestynie, a nawet w kolonjach francuskich (Marokko). Wyniki otrzymano wszędzie bardzo dodatnie".

— **Wyprawy myśliwskie.** — Za przykładem wyprawy zeszłorocznej organizują się w Budapeszcie dwie międzynarodowe wyprawy myśliwskie do Kanady południowo-zachodniej. Wyprawy te mają także dostarczyć okazy zoologiczne do muzeów w Wiedniu i Budapeszcie. Pierwsza wyprawa wyjedzie dnia 15-go sierpnia, druga dnia 15-go października. Pierwsza będzie dłużej trwała, a tem samem wypadnie drożej.

— **Warchlaki w pułapkach.** — P. Bosselmann z Braunsberga w Niemczech znalazł d. 28 kwietnia w pułapce skrzynkowej, schwytanego warchlaka, którego uwolnił z potrzasku. Nazajutrz zastał w tej samej pułapce znowu dwa warchlaki.

Wiadomości handlowe.

— **Ceny futer i skórek.** — **Kraków.** Notowanie skór króliczych i zajęczych. Eksporterzy płacą loco swój magazyn za towar króliczy oryginalny, którego 100 sztuk waży 15 — 16 kg., 65 — 67 centów za kg. Za towar lżejszy mniej, zależnie od jego wyglądu. Za skórki bez nóg 75 cent. za kg., zaś za towar specjalnie wysortowany, którego 100 sztuk waży 20 kg. i powyżej, płaci się o 16 — 22 centów za kg. Za skórki zajęcze z podaży zimowej płaci się 16 centów za sztukę, skórki letnie zaś przyjmuje się 4 sztuki za 1 zimową.

Na aukcjach w Nowym Jorku zanotowano: Na pierwszej zaoferowano 14,500 skórek lisów. Sprzedaż była ożywiona. Ceny: Skórki całkowicie srebrnych lisów od zł. 267.— do zł. 2403.—, skórki lisów ¾ srebrzystości od zł. 222.50 do zł. 2670.—, skórki lisów ½ srebrzystości od zł. 225.50 do zł. 2180.05, skórki lisów ¼ srebrzystości od zł. 222.50 do 756.50, skórki lisów czarnych od zł. 86.80 do zł. 422.75. Na drugiej Frederick Huth & C-o zaoferowano 27.000 sztuk skórek lisów srebrzystych. Ceny: Skórki całkowicie srebrnych lisów od zł. 356.— do zł. 2403.—, skórki lisów ¾ srebrzystości od zł. 267.— do zł. 2759.—, skórki lisów ½ srebrzystości od zł. 267.— do zł. 2047.—, skórki lisów ¼ srebrzystości od zł. 237.40 do zł. 534.—, skórki lisów czarnych od zł. 160.20 do zł. 409.40.

— **Eksport dziczyzny.** — Z inicjatywy lwowskiej Izby przemysłowo - handlowej odbyło się przy licznym udziale ziemian-hodowców, walne zebranie „Małopolskiego Związku producentów drobiu eksportowego i dziczyzny" we Lwowie. W zebraniu uczestniczyli reprezentaci państwowego instytutu eksportowego, Małopolskiego Towarzystwa rolniczego, Związku ziemianek, państwowego Banku Rolnego, patronatu spółdzielni rolniczych, Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i t. d. Inicjatywa Izby przemysłowo - handlowej przyjęta była przez obecnych życzliwie.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

OGŁOSZENIA DROBNE.

Żubry i pluskwy.

W wywiadzie udzielonym prasie, p. Oskar Kon, prezes „Widzewskiej Manufaktury" powiedział m. in.: „Poseł Wierzbicki bardzo dowcipnie powiedział, że w w przemyśle naszym giną żubry, a rozmnażają się pluskwy. — Jeżeli chcemy zachować żubry, musimy umożliwić im walkę z pluskwami".
O jaki gatunek żubrów najbardziej p. Konowi chodzi? Czy o brodate?...



Wynalazca kotów.

Berlińskie pismo humorystyczne podaje:
Znakomity wynalazca Schweiwurst tak precyzyjnie skonstruował mechanicznego kota i kotkę, że kotka w tych dniach się okociła. Małe kotki są zdrowe i wyglądają świetnie. Obecnie Schweinwurst przygotowuje mechanicznego Hittlera, który będzie szczekał, jak prawdziwy.





Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.